

KRAJOBRAZ PO DYSKUSJI

Pięć lat temu niewielka książeczka autorstwa Jana Tomasz Grossa *Sąsiedzi* wywołała wielką dyskusję. Autor postawił w niej tezę, że polscy mieszkańcy leżącego niedaleko Łomży miasteczka Jedwabne w lipcu 1941 r. wymordowali drugą – żydowską – połowę ludności. W następnych latach historycy skorygowali nieco tezy Grossa: mordowali nie wszyscy Polacy i nie z własnej inicjatywy.

Prowadzący dochodzenie prokurator Radosław Ignatiew wydał w 2003 r. orzeczenie zbieżne z ustaleniami historyków. Jeden z obywateli poczuł się urażony stwierdzeniem prokuratora o udziale Polaków w zbrodni i podał go do sądu. Sąd Okręgowy pozew oddalił, ale Sąd Apelacyjny decyzję tę uchylił i sprawę skierował do ponownego rozpatrzenia. Na razie sprawa przycichła. Z Janem Tomaszem Grossem sądzi się z kolei Kazimierz Laudąński, który występuje w imieniu „pomówionego” ojca.

Pomimo ujawnienia nowych faktów Gross nie wprowadził żadnych poprawek w kolejnych wydaniach, choć może wypadało takowe poczynić, zwłaszcza w sprawie najłatwiejszej i najprostszej do ustalenia – myślę o liczbie ofiar, która była znacznie mniejsza niż 1600. Ale wówczas tenże autor zadawał pytanie: a co się zatem stało z resztą z 1600 jedwabieńskich Żydów? Problem w tym, że nigdy – poza napisem na pomniku opartym na naprędce sporządzonych po wojnie ankietach – ich tylu nie było. Nikt też z miejscowych nie był zainteresowany ustaleniem faktycznej liczby ofiar w sytuacji, gdy jako autorów zbrodni podawano Niemców. Zresztą sam Gross tak bardzo zafascynował się tą liczbą, że aby ją uwiarygodnić, podawał, iż w 1931 r. Żydzi w Jedwabnem stanowili 60 proc. mieszkańców, a Polacy – 40 proc., podczas gdy było akurat odwrotnie.

Dosyć często spotyka się opinię, że IPN potwierdził to, co napisał Gross. Jest to nadużycie, gdyż ustalenia historyków zawarte w pracy *Wokół Jedwabnego*¹ w wielu kwestiach są inne, choć nie ulega wątpliwości, że pewna grupa Polaków z Jedwabnego wzięła udział w mordowaniu tamtejszych Żydów. Inni z kolei, mniej liczni, w swoich opracowaniach powołują się na powyższą publikację, cytują ją we fragmentach, co sprawia wrażenie, jakby akceptowali zawarte w niej ustalenia. Tymczasem w kwestiach zasadniczych często wysuwają tezy, które są całkowicie sprzeczne z tym, co piszą autorzy *Wokół Jedwabnego*.

Najlepszym tego przykładem jest Czesław Brodzicki, autor opracowania na temat najnowszych dziejów Łomży i powiatu. Otóż ostatecznie zbrodnię w Jedwabnem przypisuje on wyłącznie Niemcom: „Rano do Jedwabnego przyjechały z Łomży dwa ciężarowe samochody wyładowane na czarno ubranymi wyrostkami w »rzymkach« (sandałach) na gołych stopach, ze szpicrutami w rękach – po drodze rekwirowali oni po wsiach naftę, używaną do oświetlenia. Była to grupa młodych Niemców z organizacji »Hitlerjugend«, którzy mieli »kształtować« swoje nazistowskie wychowanie i przekonania na bezbronnej ludności żydowskiej – jak im wpaiano w czasie kształcenia, mieli być »ponadludźmi«. Rano tego dnia kilkudziesięciu Żydów

¹ *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz i K. Persak, t. 1, *Studia*, t. 2, *Dokumenty*, Warszawa 2002.

zostało zmuszonych do rozbicia pomnika Lenina, stojącego na skwerze koło rynku. Po przeniesieniu rozbitego pomnika na cmentarz żydowski wszystkich Żydów zamordowano. Pozostałych na rynku Żydów wpędzono (około 250 osób) do stodoły, przy przeraźliwych wrzaskach wyrostków, którą następnie zamknięto, oblano naftą lub benzyną i podpalono, powodując śmierć uwięzionych ludzi. W tej stodole zginęli także trzej Polacy [...] Niewielka grupa Polaków spędzona przez Niemców musiała się przyglądać organizowanemu morderstwu”². Ten opis jest oparty na artykule Waldemara Monkiewicza z 1989 r. i opinii śp. ks. Edwarda Orłowskiego, choć Brodzicki wprowadza pewne modyfikacje, np. w odniesieniu do artykułu Monkiewicza zdecydowanie obniżona została liczba osób spędzonych do stodoły.

Według Brodzickiego ci sami sprawcy w dniu 7 lipca spalili w ten sam sposób 650 osób w Radziłowie – tu wyraźnie widać, że autor nie doczytał t. 2 *Wokół Jedwabnego*, bo mógłby podać mniejszą liczbę ofiar. Szczytem fałszu jest informacja dotycząca tragedii w Wąsoszu: „W dniu 14 lipca „Komando Białostok” (albo oddziały Hermana Schapera) w Wąsoszu podpaliło bożnicę, zabierając z domów 250 Żydów, których rozstrzelano nad rowem przeciwczołgowym znajdującym się w pobliżu Niećkowa”³. W tym jednym zdaniu są co najmniej cztery kardynalne błędy – kolejno: błędna data, błędna liczba ofiar, inny rodzaj śmierci, a przede wszystkim inni bezpośredni wykonawcy zbrodni.

Wiedzą i odwagą wykazał się natomiast miejscowy nauczyciel, autor niewielkiej monografii Wąsosza – w przeciwieństwie do Brodzickiego, jest to jego pierwsza książka. Stwierdził on: „W niecałe dwa tygodnie po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej prawie cała miejscowa społeczność żydowska przestała istnieć. Do dziś wydarzenia te wywołują zrozumiałe emocje i ciągle kryją w sobie wiele mrocznych tajemnic”⁴. Borawski uważa, że teza, iż zbrodni na Żydach dokonano pod przymusem Niemców, wydaje się bezzasadna, bo była to typowa czystka etniczna, a mordercy kierowali się też pobudkami kryminalnymi. Społeczność Wąsosza jako pierwsza, na kilka lat przed przypomnieniem zbrodni w Jedwabnem, próbowała dokonać – choć zbyt delikatnie – własnego rachunku sumienia. Świadczy o tym napis na zbudowanym wówczas na miejscu pochowania stu kilkudziesięciu Żydów z Wąsosza pomniku: „Tu spoczywają prochy 250 Żydów bestialsko zamordowanych w czerwcu 1941⁵. Cześć ich pamięci”. Szkoda tylko, że wspomniany pomnik, a zwłaszcza jego otoczenie, przedstawia teraz żałosny widok.

Dużo wiedzy na temat stosunków polsko-żydowskich w regionie w latach okupacji sowieckiej zawierają dwa tomy opracowane przez Michała Gnatowskiego, a wydane przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów⁶. Osobiście nie zgadzam się z tezą autora, że pogromy z lata 1941 r. były logiczną konsekwencją i podsumowaniem stosunków wcześniejszych, zwłaszcza nabrzmiałych w latach 1939–1941, gdyż – moim zdaniem – była to tylko jedna z przyczyn. Zdecydowany sprzeciw budzi jednak umieszczenie na okładkach obydwu tomów obok flag Polski i ZSRR flagi niestniejącego wówczas państwa Izrael. Żydzi mieszkający w regionie łomżyńskim to byli przecież obywatele polscy. Jest to tylko niezręczność, która podkreśla wyobcowanie tej grupy ludności, ale przy okazji warto zwrócić uwagę na zjawisko ogólniejsze: zapominanie o obecności Żydów w najbliższej okolicy.

² Cz. Brodzicki, *Łomża i powiat łomżyński w latach drugiej wojny światowej i trudnych latach powojennych*, Łomża 2004, s. 82.

³ *Ibidem*, s. 83.

⁴ R. Borawski, *Wąsosz. Zarys dziejów na tle historii regionu*, Wąsosz 2005, s. 73.

⁵ Zbrodnia została dokonana 5 VII 1941 r.

⁶ M. Gnatowski, *Polacy – Sowietci – Żydzi w regionie łomżyńskim w latach 1939–1941*, t. 1, *Studia*, Łomża 2005, t. 2, *Dokumenty radzieckie*, Łomża 2004.

Jako charakterystyczny przykład podam treść historyczną dodatku „Powiaty” do „Gazety Współczesnej” z 22 czerwca 2004 r. Dodatek wydany został w wielotysięcznym nakładzie i prezentował powiat grajewski. Na całej kolumnie poświęconej historii Szczuczyna nie ma ani słowa o tym, że kiedykolwiek w miasteczku mieszkali Żydzi. Nawet przy okazji strat w czasie ostatniej wojny zauważono jedynie, że ludność po II wojnie światowej stanowiła tylko połowę stanu przedwojennego. Dopiero na s. X przy prezentacji Rajgrodu znalazło się krótkie zdanie: „1941–1942 – hitlerowcy urządzili tu getto dla Żydów”.

Jedwabne stara się poprawić swój wizerunek: przedstawić martyrologiczną i bohaterską stronę dziejów polskich mieszkańców. W 2002 r. wybudowano pomnik represjonowanym w czasach stalinowskich, a w 2003 r. – Sybirakom. Nikt nie może kwestionować ani ich bohaterstwa, ani martyrologii – problem w tym, że zło i dobro często mieszkają obok siebie. 26 października 2004 r. Jedwabne odwiedził ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Prezydent w towarzystwie władz miasta złożył kwiaty przy obelisku poświęconym ofiarom represji sowieckich, ale pod pomnikiem upamiętniającym spalonych Żydów towarzyszyła mu już tylko najbliższa rodzina. Przedstawiciele władz miasta z góry przeprosili, że ich tam nie będzie. Przewodniczący Rady Miasta powiedział: „Nie uznajemy oskarżania mieszkańców miasteczka o wymordowanie Żydów [...] Dopóki te kłamstwa będą się ukazywały w mediach, nie będziemy odwiedzać tego miejsca przy żadnej okazji”⁷.

Tak oto władze miasteczka, a za nimi i jego mieszkańcy, obraziły się na ofiary mordów. „Nie uznaję odpowiedzialności zbiorowej i jestem przekonany, że ci zamordowani zginęli niewinnie” – napisał w kwietniu 2002 r. ks. Edward Orłowski, ówczesny proboszcz parafii Jedwabne⁸. Pomijając więc inne fakty, obrazili się na niewinnych swoich sąsiadów, kolegów szkolnych, także byłych radnych. Nic więc dziwnego, że nigdy nie biorą udziału w skromnych uroczystościach pod pomnikiem w kolejne rocznice 10 lipca 1941 r., ani też nie przejmują się wyglądem otoczenia pomnika.

Rocznica w zielsku to tytuł rocznicowego artykułu w łomżyńskich „Kontaktach” z 2002 r., w którym czytamy: „W rok po głośniejszej uroczystości zbiorową mogiłę porasta zielsko... Wstyd”⁹. Dwa lata później identyczny tytuł i komentarz: „A Jedwabne kolejny raz jest bez serca. Zielska na zbiorowej mogile z daleka nie widać. Lecz bez względu na to, jak władze Jedwabnego odnoszą się do historii, dbanie o miejsce pamięci jest ich obowiązkiem, bo tak stanowi prawo. Jak widać, w Jedwabnem nie tylko ludzka przyzwoitość, ale prawo, jego władzy nie obowiązuje”¹⁰. Tymczasem jeśli chodzi o aspekt prawny, to zarzut był nietrafny, bo za pomnik i jego otoczenie odpowiada Podlaski Urząd Wojewódzki. Dyrektor odpowiedniego wydziału przyznał w 2005 r.: „Jesteśmy odpowiedzialni za utrzymanie porządku wokół tego miejsca i z tego się wywiązujemy. Sprzątamy, kosimy trawę”¹¹. Okazuje się, że niekoniecznie co roku.

Przedstawiciele wojewody tego nie widzieli, bo nie bywali w kolejnych latach po 2001 r. na skromnych uroczystościach rocznicowych 10 lipca (składano kwiaty, odmawiano psalmy, była chwila zadumy i żadnych przemówień), choć przyjeżdżał ambasador Izraela. Uczestniczyli przedstawiciele środowisk żydowskich z rabinem Schudrichem na czele, urzędu marszałkowskiego, Instytutu Pamięci Narodowej, pojedyncze inne osoby, w tym ks. Ryszard

⁷ „Kurier Poranny”, 22 VII 2005, s. 9.

⁸ Ks. E. Orłowski, List w „sprawie” Jedwabnego, 12 IV 2002.

⁹ „Kontakt”, 7 VII 2002, s. 13.

¹⁰ *Ibidem*, 18 VII 2004, s. 5.

¹¹ „Kurier Poranny”, 22 VII 2005, s. 9.



Pomnik na mogile pomordowanych Żydów w Wąsoszu

Bosakowski. Nie było reprezentantów starostwa łomżyńskiego, miejscowego samorządu, duchownych z diecezji łomżyńskiej, dzieci i nauczycieli, których pani prezydentowa Jolanta Kwaśniewska wyjechała na wycieczkę do Nowego Jorku, żeby uczyli się tolerancji. Być może po części zawiniła tu dyplomacja zaproszeniowo-informacyjna.

Podczas ostatnich uroczystości w Jedwabnem 10 lipca 2005 r. ambasador Izraela Dawid Peleg powrócił do problemu zmiany (uzupełnienia) napisu na pomniku. Wydaje się, że jest to obecnie problem drugorzędny, bo sam napis, choć niepełny, nie jest fałszywy. W pierwszej kolejności powinny zostać zmienione nieprawdziwe inskrypcje na pomnikach, jak np.

w Radziłowie, gdzie treść jest następująca: „W sierpniu 1941 r. faszyci zamordowali 800 osób narodowości żydowskiej, z tych 500 osób spalili żywcem w stodole. Cześć ich pamięci”. Nie zgadza się: data (powinno być „7 lipca”), liczba ofiar i sprawcy, chyba że przez pojęcie „faszyści” rozumieć należy także i polskich zbrodniarzy – antysemitów.

W skali ogólnopolskiej dyskusja wokół książki *Sąsiedzi i uroczystości 10 lipca 2001 r. w Jedwabnem* oczyściła pamięć i przyniosła ulgę. Symboliczne „Jedwabne” odcierpiało nie tylko za siebie, ale i za Wąsosz, Radziłów i wiele innych miejscowości. Natomiast w skali lokalnej przyjęto postawę obronną, postawę pokrzywdzonego, czepiano się szczegółów, żeby odrzucić prawdę, myślących inaczej potraktowano jak zdrajców. Anna Bikont w swojej najnowszej książce *My z Jedwabnego*, będącej efektem wieloletnich dociekań, przedstawia bardzo pesymistyczny obraz tamtej okolicy. Zbyt pesymistyczny. Tamtejsi „sprawiedliwi” to nie tylko Anna Wyrzykowska, Stanisław Ramotowski, były burmistrz Jedwabnego Krzysztof Godlewski i kilkoro innych. Zresztą Ramotowski już zmarł, a burmistrz Godlewski, po udziale wbrew miejscowym w rocznicowych uroczystościach w 2001 r., podał się do dymisji i wyjechał do USA (w 2002 r. odebrał w Nowym Jorku nagrodę im. Jana Karskiego).

„Sprawiedliwych”, choć słabo dających o sobie znać, w tamtych stronach jest więcej. To także anonimowa kobieta spotkana przypadkowo przez dziennikarkę przy cmentarzu katolickim, która powiedziała: „Jak przyjeżdżam na groby swoich bliskich, to zawsze i pod pomnik Żydów zajdę. Moje koleżanki Żydówki zginęły w tej stodole... Spalone żywcem... Jak mam nie pamiętać? Chodzę tam, ale nie musi nikt wiedzieć, bo by mnie tu zaszczyli – dodaje”¹². Również matka znajomej nauczycielki z Wąsosza, która zawsze płakała, gdy opowiadała córce o dramatycznej nocy z 4 na 5 lipca 1941 r. W końcu to uczennica gimnazjum w Stawiskach, która opisując dzieje swojego miasteczka, napisała m.in.: „W roku 1941 podpalono bożnicę, a w płomienie wrzucono ówczesnego rabina, który sponął żywcem. Muszę przyznać, że gdy się o tym dowiedziałam, włos zjeżył mi się na głowie. Bardzo dziwne jest to, że osoby starsze, które wielokrotnie były zapraszane na różne spotkania i pogadanki, nigdy nie uwzględniały tego w swoich opowieściach”¹³. Warto może dodać, że według relacji Fajgel Gołąbek rabin jednak przeżył, gdyż został wyprowadzony z płonącej świątyni przez chrześcijanina, murarza Antoniego Nowickiego¹⁴.

Młodzi zaczynają też odkrywać, że niektóre próby utrwalenia pamięci o przeszłości są wręcz nieprawdziwe. Oto dalszy ciąg cytowanej pracy: „Napis na tablicy głosi, że masakry dokonali Niemcy w czasie II wojny światowej, ale tu i ówdzie słyszy się, że niektórzy Polacy gorliwie w tym pomagali – starsi ludzie pamiętają, podają nazwiska. [...] Przykro mi, że coś tak straszliwie złego, tragicznego, zdarzyło się w moim mieście naszym starszym w wierze braciom – jak mówi o Żydach Jan Paweł II”¹⁵. Czy młodzi wyręczą starsze pokolenia w dociekanii prawdy i jej zrozumieniu?

Pokazując zło, nie można zapominać o dobru. W sierpniu 2003 r., w sześćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania w getcie białostockim, oddział IPN w Białymstoku otworzył wystawę o „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” w regionie. Anna Bikont z tej okazji przypomniała opinię Leona Wieseltiera z „New Republic”, który polemizując z Adamem

¹² *Ibidem*, s. 8.

¹³ *Życ i działać dla innych – ze wspomnień skrytej* (praca nadesłana na konkurs „Budujemy nowy dom”, w zbiorach OBEP IPN w Białymstoku).

¹⁴ *Wokół Jedwabnego*, t. 2, s. 338.

¹⁵ *Życ i działać...*

Michnikiem, napisał: „Przypominanie o Sprawiedliwych jest sposobem na zmianę tematu, gdy tematem są niesprawiedliwi”. A ceniony dramaturg Tadeusz Słobodzianek podsumował: „To jest wystawa o tym, że Jedwabnego nie było”¹⁶. I on pobłdził, bo na tej wystawie na specjalnej tablicy przypominano o mordowaniu latem 1941 r. i o niesprawiedliwych. Muzeum w Tykocinie chciało z kolei prezentować wystawę, ale bez tego wątku¹⁷. Na protest IPN i żądanie jego przywrócenia kierowniczka muzeum m.in. odpisała: „Nie widzę [...] merytorycznego uzasadnienia prezentacji w tykocińskiej synagodze tablic mogących w moim przekonaniu zranić tak Żydów, jak i Polaków”¹⁸. Na spornej tablicy były informacje o pogromach w lipcu 1941 r. i fragmenty depechy do dowództwa Wehrmachtu („W niektórych miejscowościach w pobliżu granicy Gubernatorstwa doszło do pogromów Żydów przez Polaków”) oraz raportu Delegatury Rządu na Kraj („W szeregu miast [...] dokonano pogromów czy nawet też rzezi Żydów ludność miejscowa polska, niestety, wespół z żołnierzami niemieckimi”). Wystawa w Tykocinie nie została otwarta.

W Jedwabnem i okolicy działy się nie tylko rzeczy złe i odrażające, było także miejsce na bohaterstwo i poświęcenie dla ojczyzny. Tę bohaterską kartę przypomniał zmarły niedawno historyk prof. Tomasz Strzembosz. Początkowo nie mieściło mu się w głowie, że niektórzy z jego bohaterów mogli być też mordercami. Jedwabne uznało go za swojego obrońcę – na krótko przed śmiercią został honorowym obywatelem miasta. Wówczas już słabo wsłuchiowano się w to, co mówił profesor, a mówił, że nie bronił Jedwabnego, ale bronił prawdy. Prawda okazała się jednak inna, niż początkowo sądził. Najlepszą tego ilustracją może być jedno zdanie z jego ostatniej książki, dotyczące konspiratora od 1940 r.: „Leon Kosmaczewski był jednym z najokrutniejszych zbrodniarzy, współuczestnikiem mordowania i w końcu spalania Żydów radziłowskich”¹⁹. Tomasz Strzembosz byłby dobrym pośrednikiem między prawdą a społecznością Jedwabnego.

„Ciągnie się za miasteczkiem piętno pogromu, choćbyśmy nie wiem co robili” – narzeka obecny wódtarz miasta²⁰. W jakimś sensie fatum nad Jedwabnem ciąży faktycznie nadal, ale o ile wydarzenia sprzed sześćdziesięciu kilku lat w dużym stopniu były konsekwencją działań okupanta, o tyle obecnie jest to wyłącznie efekt postaw miejscowych elit, a także tych obok, którzy udają, że nie słyszą, przytakują, wspierają, relatywizują. Tym trudniej wrażliwym i uczciwym przebić się przez skorupę fałszu i nienawiści. Nawet regionalna gazeta uczciwie relacjonująca wydarzenia, w której na pierwszej stronie ubolewa się, że znowu pod pomnikiem na miejscu mordu rośnie zielsko, a miejscowych nie ma na uroczystościach 10 lipca, w środku numeru w rubryce „Z kalendarza” w kolejnych latach pod datą 10 lipca 1941 r. odnotowuje jedynie: „początek oblężenia Leningradu (Sankt Petersburg) przez wojska hitlerowskie”²¹.

Co roku przyjeżdża z Izraela na uroczystości do Jedwabnego Icchak Lewin, najczęściej w towarzystwie kogoś z pochodzącej z niedalekiego Zanklewa rodziny Dobkowskich, która uratowała w czasie wojny Lewinów. Uważa on, że Jedwabne nie powinno dzielić Polaków i Żydów – odwrotnie, powinno ich łączyć jako symbol, że „zło i dobro zależy tylko od ludzi”²².

¹⁶ A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004, s. 338.

¹⁷ „Kurier Poranny”, 3 IV 2004; „Gazeta Wyborcza – Gazeta w Białymstoku”, 3–4 IV 2004.

¹⁸ Pismo (faks) z 2 IV 2004 r.

¹⁹ T. Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939–VI 1941*, Warszawa 2004, s. 205.

²⁰ „Kurier Poranny”, 22 VII 2005, s. 8.

²¹ *Ibidem*, 10 VII 2004; 9 VII 2005.

²² „Kontakty”, 17 VII 2005, s. 10.